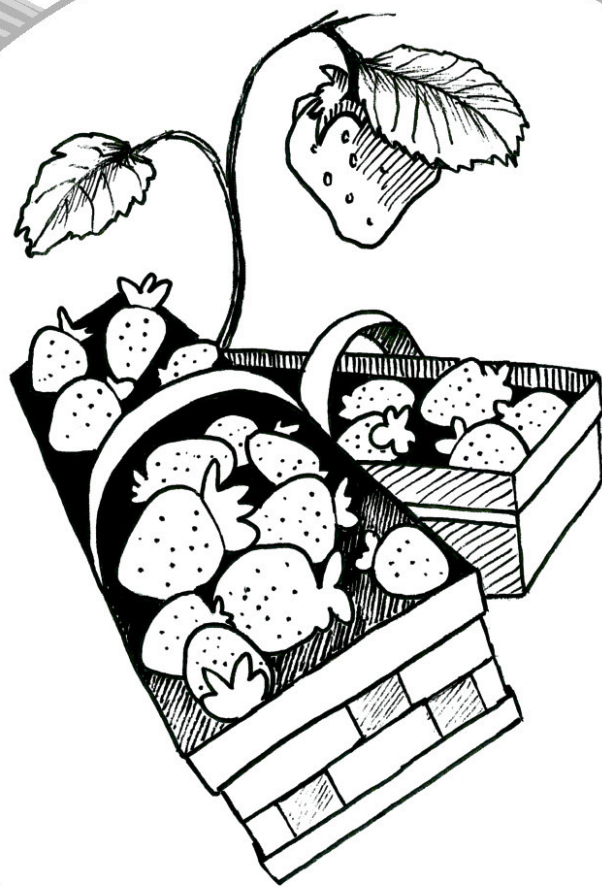


MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
MUNDIAL, SŁOŃCE I DUŻO TRUSKAWEK



WSTĘPNIAK

Łukasz Ożóg

Co w numerze?

Szanowny Czytelniku! Właśnie czytasz ostatni „Margines” w tym roku szkolnym. Śledząc go od deski do deski, nie sposób nie zauważyć przewijającego się tematu wakacji. Rok szkolny dobiega końca, w praktyce polega teraz na poprawianiu osiągniętych wyników. Pogoda zniechęca do siedzenia w nagrzanym szkolnym murach, ale mimo to dużo osób pojawia się regularnie na zajęciach. W luźniejszych chwilach, bardzo polecam przeczytać kilka artykułów, które są wynikiem przełamania przedwakacyjnego lenistwa i zebrania ostatnich myśli przed końcem roku.

Jeśli ktoś planuje wakacje spędzić aktywnie, proponuję zajrzeć do tekstów Tomka i Aspołecznego. Tomek opisuje przygotowania do wakacyjnych wypraw, Aspołeczny ma natomiast kilka propozycji na zwiększenie swojej aktywności ruchowej poprzez ćwiczenia fizyczne.

Oczywiście, jako redakcja gazety, nie musimy nikogo do niczego zmuszać, więc nie zapomnieliśmy o zwolennikach mniej aktywnych form wypoczynku. Nasza redakcyjna koleżanka Monika ma dla Was kilka propozycji na wakacje. Może jej propozycja ułatwi niektórym umilić sobie wolny czas. Adam pisze trochę o spręcie komputerowym do grania, które na pewno zajmie niektórym sporą część wakacji.

Stali Czytelnicy mogą pamiętać tekst „Dlaczego piję” – recenzję Aspołecznego. W tym miesiącu swoje wrażenia po filmie „Pod Mocnym Aniołem” opisuje nasz stały komentator kina - Artur, który porusza również inne kwestie z nim związane.

Ja tym razem nie zaliczam się do żadnej z powyższych grup. Czasem lubię się ruszać, czasem nie – wiem na pewno tyle, że nie będę się do tego zmuszał. Dlatego napisałem parę słów o motoryzacji. Jest to temat – rzeka, sporty motorowe to na pewno aktywne spędzanie czasu, a zwykła jazda dla przyjemności to sposób na relaks, jakich wiele.

Damian z Michałem piszą natomiast o wernisżu, na którym Damian miał okazję prezentować swoje prace. Okładki „Marginesu” również się tam znalazły. Krótka relacja parę kartek dalej :).

Mam nadzieję, że dzięki mnogości tematów, każdy znajdzie w tym numerze coś przydatnego przed nadchodzącymi wakacjami.

Jako że to czerwcowy numer, w imieniu Redakcji, życzę udanego wypoczynku i znalezienia dobrego sposobu na wykorzystanie tych dwóch miesięcy. ;)

ZSŁ News

„Margines” na salonach

Autem... bo lubię

Trening I

„Ból d...”

Jak przygotować się do wakacyjnych wypraw

Sprzęt dla graczy

Podróż z książką

Pod Mocnym Aniołem

s. 3

s. 3

s. 4

s. 5

s. 5

s. 6

s. 7

s. 7

s. 8

nazwisko Forresta		dzielnica Warszawy	kobieta	kieruje transportem	Castro, dyktator Kuby		dywan na ścianie		... Mater		pot. układy scalone		klub z Manche- steru	rywal Bakomy	okrasa
flirciarz											coś wspa- nianego				
					Turner, piosen- karka		miasto we Wło- szech		zespół Kory						
mniej- sze niż powiaty											używa- na do holowa- nia				
głęboka dolina rzeczna	tworzy- wo przed- szkolaka		oszczep legioni- stów					młody obok sarny	podnio- sły styl mowy						
					angiel- skie stronnic- two		obok przysia- dów		dawny serial o zrebaku	hrab- stwo koło Londynu					
nie- skromny kurowa- ty	wydaje "Gazetę Wybor- cza"		Emil, czeski biegacz							pomysł					
			porcja bzdur		poemat epicki		Luba- szenko, reżyser					niszczy ozon	między poziom- em a pionem	dwie w auście	panna z filmu A. Wajdy
nastają na wiosnę		pletwa ogono- wa stałku					Jim z "The Doors"								
							wiele ich w lesie				litera grecka				
zbożowy Dyzmy		grecki bóg miłości					najmłod- sza era geol.								
				do uszczel- niania							dzieli się na gemy				

 zadanie udostępnił serwis krzyżówkowi szarada.net

zadanie udośćpełnił serwis krzyżówkowy szarada.net

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Krzysztof Franiek
Damian Hanusiak
Artur Kawala
Anna Karez
Maciek Pietrzyk
Renata Makuch
Adam Rybicki
Monika Sajbura
Konrad Sznajder



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES
Gazeta Szkolna

ZSŁ News

Renata Makuch

CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY.

Koniec roku tuż tuż, ale w szkole nadal coś się dzieje. Zaczę od tego, że nasi chłopcy wygrali tegoroczną licealiadę. Zwyciężając w ostatnich zawodach w bieżącym roku, podwyższyli swoją przewagę nad II LO do 103,75 pkt. Jest to pierwszy taki sukces łącznościowego sportu! Gratulacje!

W Olimpiadzie Innowacji Technicznych i Wynalazczości uczniowie naszej szkoły byli w gronie najlepszych w każdej z kategorii. W kategorii R na pomysł techniczny: Robot RZKiB – robot z kamerką i Bluetooth; Grzegorz Węgrzyn, Mikołaj Markiewicz. W kategorii U na usprawnienie softwarowo-techniczne: CloudCab; Krzysztof Wende. W kategorii P na pomoc dydaktyczną:

My Box; Szymon Grabowski. Gratulujemy!

W IV EDYCJI konkursu „Zobaczyć Matematykę” również coś osiągnęliśmy. II miejsce zdobył

Michał Rażny za pracę „Twierdzenia Simsona, Lemoine’a i Salmona”, a wyróżnienie przypadło Jarosławowi Bławutza pracę „Zobaczyć szyfr”.

Po raz kolejny nasi uczniowie odwiedzili Ostrawę w ramach programu Leonardo da Vinci.

Finał Konkursu Wiedzy o Historii i Kulturze Irlandii już za nami! Zwyciężył Krzysztof Franiek, na podium uplasowali się również Artur Kawala oraz Michał Ciborowski.

3 czerwca w naszej szkole odbył się Festiwal Szekspirowski. I miejsce przypadło klasie 3 Eb, II miejsce – klasa 2 Ia, III miejsce – klasa 2Ib. Nagroda za najlepszą rolę męską otrzymał Jakub Streb (Romeo) – kl. 2 Ia, natomiast najlepszą rolę żeńską miała Karolina Nowak (Lady Makbet) – kl. 1 Ec.

W Krakowskim Parku Technologicznym odbyła się dzisiaj 7 edycja Międzyszkolnego Festiwalu Informatycznego „Projekt na Szóstkę”. Dwa pierwsze miejsca należą do ZSŁ! Bartosz Duda wygrał za Ansport, a drugie miejsce Krzysztof Wende za CloudCab.

Z wielkim żalem będziemy żegnać się ze szkołą 27 czerwca... Tylko żartowałam.

Do zobaczenia w wrześniowym newsie!



„Margines” na salonach

M. Ambroży, D. Hanusiak

WIADOMOŚCI PROSTO Z KLUBU KULTURY.

Trzydziestego maja 2014 r. w Klubie Kultury „Paleta” na ul. Wrocławskiej odbył się wernisaż grupy warsztatowej, której członkiem jest nasz redakcyjny kolega - Damian Hanusiak. Jest to już drugie tego typu wydarzenie, w którym bierze udział, ale - jak sam podkreśla - było ono o niebo lepsze od poprzedniego, gdyż wszystko zostało perfekcyjnie zorganizowane, prace prezentowały dużo wyższy poziom i były bardziej zróżnicowane tematycznie. Czas spędzony w przyjaznej, artystycznej atmosferze dodatkowo umilał zespół muzyczny (pod przewodnictwem męża jednej z artystek), który zaskoczył gościnnie, przepięknie grający na trąbce, Kanadyjczyk. Artyści i goście mogli również posilić się w niewielkim bufecie.



Damian to osoba odpowiedzialna w naszej redakcji między innymi za okładki, które również zostały przez niego zaprezentowane na wernisażu, reklamując dodatkowo zarówno ZSŁ jak i „Margines”. Rysuje on hobbistycznie i raczej nie wybiera się na Akademię Sztuk Pięknych, gdyż swoją przyszłość wiąże bardziej z informatyką, ale raczej nie porzuci swojej pasji i całą redakcją liczymy, iż uda mu się połączyć swoje hobby z pracą.

Klub Kultury „Paleta” oferuje zajęcia stałe takie jak warsztaty rysunku, grafiki warsztatowej, malarstwa, ceramiki oraz rzeźby, naukę gry na pianinie, naukę gry na gitarze oraz organizację wystaw malarstwa, rysunku, fotografii, wyjazdowe plenery malarskie, zajęcia dla dzieci i młodzieży. Damian na warsztaty chodzi już drugi sezon. Szczególnie chwali on atmosferę oraz fakt, że może szlifować swoje umiejętności związane z grafiką artystyczną, gdyż prowadząca - Anna Dyga - jest absolwentką wydziału sztuki UP w Krakowie, właśnie na tym kierunku.

Przed wystawą każdy z uczestników, wraz z prowadzącą, musiał dokonać selekcji prac, które miały zostać zaprezentowane, a dzień przed wernisażem odbyło się wieszanie prac. W piątek, 30 maja o godz. 18, nastąpiło oficjalne otwarcie i przedstawienie artystów, po czym wszyscy goście przy muzyce przystąpili do oglądania prac i ożywionych rozmów z autorami. Należy zaznaczyć, iż zróżnicowanie dzieł było duże, swoje miejsce znalazły bowiem zarówno obrazy olejne i akwarelowe, a także wykonane z wykorzystaniem grafiki komputerowej i artystycznej, linoryty, tekturyryty i wiele innych. Po wyczerpujących dyskusjach, zadowoleni z atmosfery, muzyki i w szczególności dzieł, goście i artyści rozeszli się około 21, myśląc już o następnym wernisażu.

Autem... bo lubię

Łukasz Ożóg

JEDEN LUBI GRAĆ W GOLFA, DRUGI NOSIĆ POLO, TRZECI STUDIOWAĆ WYSTĘPOWANIE PASATÓW... A JA?

Dla niektórych jazda samochodem i motoryzacja to tylko narzędzie pracy. Są jeszcze tacy, dla których to zło, bo produkuje bardzo wiele substancji szkodliwych dla środowiska. Ci drudzy to w większości ludzie, którzy protestują przeciwko scinaniu drzew w Amazonii poprzez wydruk niesamowitej ilości ulotek o tym, jakie to szkodliwe. No cóż, nie ulegam chęci powiedzenia czegoś więcej na ten temat, bo to nie o tym artykuł. Mam tutaj, na łamach Marginesu przedstawić Wam dobrą stronę motoryzacji – od radości, jaką można czerpać z przebywania na drodze, po społeczność, jaką tworzą kierowcy pojazdów mechanicznych.

Spora część uczniów w naszej szkole na pewno widząc (albo słysząc :) jakiś sportowy, szybki samochód czy też zadbanego klasyka, odwraca głowę w jego stronę nawet w najmniej odpowiednim momencie. Nie chcę wkraczać tutaj w psychologię, ale z własnych obserwacji mogę wywnioskować, że to dość ciekawe zaburzenie. Mówiąc zaburzenie, nie mam na myśli czegoś złego, po prostu chodzi mi o sytuacje, w których hobby w momencie potrafi odwrócić naszą głowę od najważniejszych i mających kluczowe znaczenie spraw.

Od małego, jak tylko wsiadałem do samochodu, coś we mnie sprawiało, że czułem się dobrze. Lubiałem obserwować sytuację na drodze, patrzeć na zachowania kierowców, pieszych, a mój uśmiech na twarzy zwiększał się wprost proporcjonalnie do szybkości pojazdu i atrakcyjności sytuacji. Nie mogło być inaczej, w końcu skończyłem 18 lat i moje zainteresowanie samochodami wzrosło z racji większych możliwości. Większość rówieśników robi w okolicach swoich osiemnastych urodzin prawo jazdy – kurs, jazdy, egzamin. Część robi, bo chce i lubi. Są też przypadki, że kogoś to nie cieszy – jak tylko zdam będę wykorzystywany na posyłki przez rodziców: jedź tu, jedź tam – to najczęstszy z argumentów, jaki słyszałem. Ja na szczęście się do tej grupy nie należę. Mnie to pochłania w trochę większym zakresie. Fascynacja przechodzi, owszem, ale mnie radość z jeżdżenia nie chce przejść. Nawet, gdy muszę jechać gdzieś, gdzie niespecjalnie chcę, to pocieszam się tym, że mogę tam jechać samochodem i że chociaż chwilę spędzę w miejscu, w którym lubię.

To, co bardzo cenię u ludzi wielbiących samochody czy motocykle, to społeczność, jaką są skłonni tworzyć. Nie mówię tu o ogóle, bo to prawda, że dominuje chamstwo na drodze. To prawda, że za kierownicą lecą wyszukane (bądź mniej) epitety, zaczynające się zazwyczaj słowem Ty!... a kończące... wiadomo jak. Internet, jak często zaznaczałem, daje duże możliwości. Portale społecznościowe dotyczące motoryzacji nie należą do rzadkości. Najczęściej są to fora internetowe i strony poświęcone fanom danej marki, danego modelu lub zagadnieniu – tuning, klasyki samochodowe, car audio, drift, gokarty i wiele innych. Na Facebook'u też pełno stron i grup poświęconych maniakom motoryzacji: od Typowego Mirka – handlarza, przedsiębiorcy, o którym niedawno wspominałem w artykule, po strony z ogłoszeniami o sprzedaży samochodów i części. Najciekawsze są jednak, w moim odczuciu, te poświęcone samej jeździe. W zeszłym roku powstała strona Nocna jazda samochodem bez celu. Nie minęło kilka dni, a już większość miast miała swoją stronę i sporą liczbę

lajków. Okazało się, że ludzi to ciekawi – lubią jeździć w nocy ze względu na spokój na drodze. Facebook dał im również możliwość spotykania się w większych grupach i organizowanie nocnych zlotów wszelkiego rodzaju. Pocztą pantoflową dochodzi to do coraz większej liczby ludzi, którzy jeżdżą, robią ładne zdjęcia z wypadów i udostępniają innym użytkownikom. Inicjatywa w moim odczuciu jest niesamowicie przyjemna i budząca poczu-



cie, że ludzi o podobnych upodobaniach jest więcej. Dla mnie takie wypadki to po prostu dobry sposób na relaks i spotkania ze znajomymi. Pokazało mi to, że na rozmowę z przyjaciółmi niekoniecznie trzeba iść na piwo do knajpy.

Niestety, Facebook ma to do siebie, że dość dużo stron jest po prostu oparta na nabijaniu lajków i udostępnień, co pewnie nie się adminom jakieś korzyści. Masa jest takich bezwartościowych stron – krzaków, gdzie jedyne, co możemy spotkać, to prośby o lajkowanie. Jest na szczęście jeszcze kilka pozycji, które są warte uwagi.

Klasyki to dla wielu osób po prostu stare graty. Są jednak ludzie traktujący je z należytym szacunkiem i z wielkim przekonaniem mówiącym o duszy starego samochodu i klimacie, jaki zapewnia jego posiadanie. Czasem nawet są skłonni wydawać wszystkie zaoszczędzone pieniądze na odnowienie swojego starego, zasłużonego wozu. Strony internetowe zajmujące się tematem klasyków to nie wszystko. Społeczność, jaką tworzą właściciele tych wyjątkowych pojazdów jest jedną z lepiej zorganizowanych w temacie samochodów. Najbliżej można sięgnąć po KKN – Krakowskie Klasyki Nocą. Na spotkaniach organizowanych przez nich pojawia się bardzo dużo aut z właścicielami a także widzów, którzy przychodzą pooglądać bardzo rzadko spotykane obecnie wozy.

To chyba tyle, co do tej pory zauważyłem w temacie, o którym piszę. Oczywiście takich stron jest więcej, lecz po prostu ich nie czytam, bo nie zawsze są w obrębie moich zainteresowań. Rajdy, gokarty, drift, tuning, motocykle – każdy może znaleźć coś dla siebie. Obszar, jaki obejmuje motoryzacja, jest naprawdę imponujący, jak dla mnie. Mam nadzieję, że z dnia na dzień grono zainteresowanych samochodami czy motocyklami będzie się zwiększać i oczywiście, że każda z tych osób podejdzie do sprawy z głową. Pozostało mi tylko życzyć szerokiej drogi! ;)

Trening I

Aspołeczny

TRENING CZAS ZACZAĆ.

Każdy, kto chce coś zmienić w swoim wyglądzie czy samopoczuciu oprócz diety powinien wprowadzić ćwiczenia do swojego planu dnia; tylko jakie?

Na hasło „trening” pierwszą rzeczą, która przychodzi na myśl większości ludzi, jest siłownia. Świetne miejsce do zbudowania masy mięśniowej, dużo sprzętu i ludzi z doświadczeniem, lecz jak każda opcja ma też swoje minusy. Nie każdy lubi ćwiczyć z innymi ludźmi, niektórym mogą się nie spodobać rodzaje ćwiczeń, a inna osoba zaś może nie chcieć wydawać aż tylu pieniędzy (karnet, karnetem, lecz gdy do tego doliczymy suplementy, to może zrobić się nawet spora suma).

Pierwszą alternatywą może być basen, gdzie wykonujemy właściwie w sporym stopniu ćwiczenia aerobowe i wykorzystujemy dużą ilość mięśni podczas treningu. Pływanie działa także pozytywnie na plecy. Oprócz tego, jak zauważam u dużej części osób nie lubiących siłowni, ćwiczenia na basenie sprawiają przyjemność.

Inną opcją na zapewnienie sobie treningu jest kalistenika, być może trudne słowo, lecz ćwiczenia dosyć łatwe, bo wykorzystujemy w nich swoje ciało i grawitację. W dużym skrócie: pompki, brzuski, podciągnięcia, mostki i inne ćwiczenia. Sama kalistenika znana już była w starożytnej Grecji i Rzymie. Występuje w niej o wiele mniejsza możliwość kontuzji niż w przypadku siłowni. I oczywiście nie jest nam potrzebny karnet na grawitację, bo jedyne co wystarcza do takich ćwiczeń, to kawałek podłogi czy drążek (nawet taki na placu zabaw).

Bieganie, ćwiczenie aerobowe, czyli świetne, gdy chcemy rzucić zbędną tkankę tłuszczową. Praktycznie darmowe, jedynym wydatkiem będą buty i na tej inwestycji nie powinno się wiele oszczędzać, gdyż brak odpowiedniego obuwia może bardzo zaszkodzić naszym stawom, a problemy potem są bardzo bolesne i uciążliwe. Oprócz oczywistych plusów biegania, czyli polepszenia kondycji, zdrowia, lepszego samopoczucia, otrzymujemy darmowy i legalny narkotyk wytwarzany przez nasz organizm przy długich dystansach, czyli endorfina nazywana hormonem szczęścia (a samo zjawisko po angielsku brzmi: runner's high).

Istnieją też dyscypliny (np. crossfit), które łączą w sobie różnego rodzaju treningi. Wystarczy odrobinę poszukać, aby znaleźć coś dla siebie. Istotnym jest, żeby podczas takich treningów wyczuć złoty środek, aby dać z siebie wszystko, lecz nie nabawić się zbędnych kontuzji. Ważny jest też wypoczynek! Należy pamiętać o odpowiedniej ilości snu i czasu na regenerację organizmu.



„Ból d...”

Konrad Sznajder

JAK CIENKA JEST GRANICA? I O CO TAK WŁAŚCIWIE CHODZI?

Terencjusz napisał kiedyś „Ilu ludzi, tyle zdań” i miał wiele racji. Każdy ma swój pogląd, opinię na jakiś temat i mimo iż czasem są one podobne do opinii innych, różnią się drobnymi szczegółami.

Wynika to z tego, jak dana osoba została wychowana, w co wierzy, jak wpływało na nią społeczeństwo. To ogrom rzeczy. Do tego wiele poglądów jest pielęgnowanych od długiego czasu, często są przejęte od rodziców. Człowiek tak długo już z nimi żyje i jest już do nich tak przyzwyczajony, że słysząc opinię innej osoby, ciężko jest się jej z nią zgodzić. Odrzuca ją, biorąc za błędną, a nawet głupią. Nie wszyscy mają takie podejście, ale ostatnimi czasy pojawia się tendencja wśród ludzi, która dąży do wszechwiedzy jednostki, do zadufania w sobie. Taki ktoś próbuje stwarzać pozory osoby obojętnej, inteligentnej, znającej się na każdym temacie. Zawsze ma coś do dodania, zawsze ma swoją opinię, ale tak naprawdę cała taka wiedza opiera się z reguły na strzępach informacji zasłyszanych w radiu, telewizji czy przeczytanych w gazecie lub Internecie i dorobionej własnej historii.

Jak wiadomo, osoby inteligentne, wyrażając swoje zdanie, są pewne tego, co mówią i zwykle się nie mylą. Dlatego też tacy pseudointelektualiści tworząc obraz swej pozornej mądrości, żyją w głębokim przeświadczeniu, że mają rację. I szerzą swoje opinie, zagłuszając lub wyśmiewając opinie innych.



Dlaczego o tym piszę? Bo ten proces, który ciągle trwa, jest bardzo niezdrowy. Prowadzi to do sytuacji, gdzie ktoś spokojnie, nie narzucając się, wyraża swoje zdanie na jakiś temat i zostaje zwyzywany i obrzucony guanem. Jest to niezwykle

dziwny paradoks, zwłaszcza, że bardzo często tacy krzykacze są osobami o zatwardziałych poglądach i nic im do rozumu nie przemówi. Stąd też narodził się słynny „ból d...”. Jeśli ktoś wypowiada się na drażliwy temat i jego opinia jest opinią mniejszości, to można być pewnym, że takowe zdanie zostanie okrzyknięte jakże pięknym stanem fizycznym.

Coraz bardziej brakuje nam dystansu i coraz bardziej zamykamy się w naszym własnym, małym i hermetycznym świecie. A może lepiej otworzyć oczy i posłuchać, co ma do powiedzenia drugi człowiek, bo nie zawsze nasz pogląd musi być jedynym słusznym. A przede wszystkim wystrzegajmy się sloganu: „Ból d...”.

Jak przygotować się do wypraw wakacyjnych

Tomasz Nowiński

JAK ZORGANIZOWAĆ WYPRAWĘ? GDZIE JECHAĆ? CO ZE SOBĄ ZABRAĆ? PODSTAWOWE PYTANIA I ODPOWIEDZI PRZED WAKACYJNYMI WYCIECZKAMI.

Zbliża się okres wakacyjny, a więc czas wolnego czasu, wypadów za miast, wyjazdów, wypraw i eskapad. Jednak jak się do nich przygotować? Co ze sobą zabrać? Zaczę pod podzielenia mojego artykułu na poszczególne rodzaje wypraw.

Piesze wędrówki:

Jest to najprostszy rodzaj aktywności. Nie trzeba do tego wybitnego sprzętu. Wystarczą wygodne buty, dobry plecak i trochę chęci. Planując trasę wędrówki, możemy wyruszyć z miejsca zamieszkania i poznać nowe w swojej okolicy. Zachęcam jednak, żeby poszukać ciekawych lokalizacji dalej od domu, spakować do plecaka namiot lub poprowadzić swoją trasę przez schroniska; wsiąść w autobus i pojechać na kilkudniową wyprawę. Potrzebne nam będą wygodne buty, nie klapki czy hałówki. W ostateczności mogą być adidasy, lecz najlepsze będą buty turystyczne. Odzież przygotujmy taką, żeby można ubierać się na tak zwaną „cebulkę”, czyli kilka cienkich warstw zamiast jednej grubej. Ułatwi nam to dostosowanie swojego ubioru do panujących warunków atmosferycznych. Jeśli pogoda jest niepewna, weźmy ze sobą coś od deszczu. Na dłuższe wyprawy sprawdzi się niewielki namiot i karimata. W takim wypadku należy też zabrać ze sobą prowiant oraz duże ilości wody lub innych napojów. Pamiętajmy o wygodnym plecaku, który nie będzie nas uwierał ani zbyt krępował ruchów. Ważnym elementem wyposażenia będzie szczyrek, dobra i pewna latarka oraz mapa w wersji papierowej. W przeciwieństwie do elektronicznej nie potrzebuje ona elektryczności do działania. Polecam też wkładki z wodą do plecaka, tak zwane CamelBagi. Przeciętnie mają pojemność około dwóch litrów. Wygodny wężyk można poprowadzić wzdłuż ramiączka plecaka i mieć łatwy dostęp do większej ilości napoju. Proponuję zabrać ze sobą aparat, aby uwiecznić te wspaniałe chwile z przygodą.

Wyprawy rowerowe:

Podstawą wypraw rowerowych jest dobry i pewny rower, który nie robi niechcianej niespodzianki nam podczas dłuższej jazdy. Zaczniemy więc od sprzętu: nasmarowanie łańcucha, przegląd i regulacja hamulców, ewentualna wymiana klocków, linek i pancerzyków. Podobnie sprawa ma się z przerzutkami. Napęd jest istotną rzeczą roweru. Kolejną ważną sprawą jest wygodne siedło. Po wielogodzinnej jeździe na niewygodnym siedzeniu nasze cztery litery mogą chcieć odmówić współpracy. Również należy zwrócić uwagę na komfortową pozycję kierownicy. Bardzo dobrym rozwiązaniem są tak zwane rogi. Pozwalają one zmienić układ rąk, przez co opóźniają moment odczuwania zmęczenia; na dodatek nie są dużym wydatkiem. Weźmy też podstawowy zestaw kluczy, zapasowe linki i jeśli posiadacie również zakuwacz do łańcucha. Takie rzeczy lubią psuć się w najmniej odpowiednich momentach. Pamiętajmy o odpowiednich oponach na trasę, którą planujemy. Weźmy ze sobą łaćki, ale również zapasową dętkę. Przyda się ona na wypadek większej dziury, a nie uszczupli znacząco portfela. Oczywiście oponę trzeba czymś napompować. Są na rynku niedrogie i niewielkie pompki z możliwością mocowania na dołączonym uchwycie pod koszykiem na bidon. Jest to dobra propozycja, bo nie zajmuje dodatkowego miejsca. Co do samego koszyczka z bidonem, to postarajmy się, żeby miał on większą pojemność niż standardowe pół litra. Są do kupienia zbiorniki 0,7 litra oraz jeden litr. Wiele rowerów ma możliwość mocowania dwóch koszyczków. Również tę opcję warto

wykorzystać. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie picie ze wspomnianego wcześniej CamelBaga. Warto zabrać ze sobą energetyczne batony, tabliczkę czekolady, trochę najzwyklejszych żelków oraz banana. Szybko uzupełni to poziom węglowodanów w organizmie i nie braknie nam energii. Na dłuższe trasy zamiast wozic duży plecak, nie bójmy się zamontować bagażnika na rowerze. Dobrą rzeczą są też sakwy boczne. Nie będzie nam gorąco w ciepłe dni i nie zmęczymy tak kręgosłupa. Nic nie szkodzi na przeszkodzie pojechać na kilkudniową wyprawę pod namiot lub do schroniska. Pamiętajmy o odpowiednim oświetleniu. Poprawia to nie tylko nasz komfort, ale i bezpieczeństwo. Aparat lub kamera sportowa nadadzą się świetnie do uwiecznienia wspaniałych chwil na dwóch kołach.

Wyprawy zagraniczne:

Ten typ wypraw pochłania już więcej środków finansowych, lecz jest on bardzo satysfakcjonujący. Przygotowania należy zacząć od wybrania sobie kilku interesujących nas miejsc. Następnie ustalamy kwotę, którą chcemy przeznaczyć na taki wyjazd. Bądźmy z nią ostrożni, ponieważ lubi się ona powiększać o około 20 do 30%. Potem wybieramy odpowiadające nam biuro podróży. Wyjazd w większości zorganizowany będzie najlepszym wyborem na początek. Nie kierujemy się najniższą ceną wycieczki. Poczytajmy opinie o danym biurze. Ważna jest możliwość wspólnego tworzenia programu. Pozwoli nam to skupić się na interesujących nas miejscach. Postarajmy się też o małą grupę, optymalnie 10 do 15 osób. Przy większych ilościach osób ciężiej jest podejmować decyzje i planować wyjazd. Zawsze znajdzie się ktoś, komu coś nie będzie pasować. Ważną sprawą jest też to, jak biuro organizuje wyprawy. Czy wszystkie wizy i dokumenty załatwiają sami i czy przejazd/przelot jest zorganizowany. Następnie dopytajmy się przewodnika, na jakie warunki pogodowe należy się przygotować. Zapoznajmy się też w miarę możliwości z kulturą i obyczajami panującymi w miejscu docelowym. Zawsze warto zabrać ze sobą trochę prowiantu, który lubimy na wypadek dolegliwości żołądkowych lub innych problemów z miejscową żywnością. Nadają się do tego celu idealnie suszone owoce, kabanosy, szynki konserwowe czy konserwy rybne oraz inna żywność, którą można długo i bezpiecznie przechowywać. Dowiedzmy się o dokładny limit bagażu, który można przewieźć oraz o przedmioty, których nie wolno wwozić do danego kraju. Na taką wyprawę zabierzmy dobrej klasy sprzęt foto, zapasowe akumulatory i odpowiednią ilość nośników pamięci. Pamiętajmy również, żeby zorientować się, jak wygląda sprawa standardu gniazdek elektrycznych i w razie konieczności zaopatrzyć się w odpowiednie przejściówki. Nie zapominajmy o kontakcie z rodziną. Ceny połączeń z egzotycznych krajów są zawrotne. Warto zaopatrzyć się w międzynarodową kartę SIM do telefonu, co znacząco obniży koszty połączeń i poprawi ich jakość. Osobiście mogę polecić operatora EgoSIM. Przetestowałem go w środkowej Afryce jak i Azji. Nie było najmniejszych problemów z połączeniami, a koszt rozmowy nie był wygórowany. Pozostałe wyposażenie należy dostosować do celu i charakteru wyprawy.

Myślę, że przynajmniej część osób skorzysta z kilku porad zawartych w tym artykule. Najważniejsza jest dobra organizacja wyjazdu, ułatwi to bardzo daną wyprawę. Z mojej strony życzę wszystkim wesołych i ciekawych wakacji spędzonych w różnych pięknych miejscach.

Sprzęt dla graczy

Adam Fish Rybicki

KLAWIATURA ZA 25 ZŁ CZY ZA 1000 ZŁ - O SPRZĘCIE DO GRANIA.

Wsporcie czy w e-sporcie sprzęt jest ważny, ale czy aż tak? Czy to prawda, że specjalistyczny sprzęt pozwala osiągać lepsze wyniki?

Kwestie co do tego są sporne. Sprzęt komputerowy jak i elektroniczny rozwija się z dnia na dzień. Coraz częściej słyszymy o nowszych lepszych słuchawkach, nowej technice pozwalającej na wygodniejsze i lepsze granie. Sam przerabiałem wiele myszy oraz wiele klawiatur i z dotychczasowego nabytego w tej dziedzinie doświadczenia w tej dziedzinie mogę powiedzieć jedno: sprzęt pozwala osiągać większe wyniki, ale bez umiejętności i logicznego myślenia, nawet z najlepszym sprzętem, staje się niczym.

Za dużo lepsze wyniki płaci się dużo większą cenę. Konkurencja w tej dziedzinie jest duża. Firmy prześcigają się między sobą, której sprzęt jest lepszy. Najczęściej wysyłają sprzęt profesjonalnym graczom, którzy używają go lub nie, na tej podstawie większość ludzi kupuje sprzęt do grania. Jeszcze 10 lat temu, nikt o tym nie słyszał lub nie było to potrzebne. Dlaczego więc coraz więcej ludzi skłania się do kupowania takiego sprzętu? Cóż, moim zdaniem działa tu błędne myślenie osoby nabywającej sprzęt. W najpopularniejszych grach by być najlepszym, gracze słabsi podglądają tych lepszych. Widzą, z jakiego sprzętu korzystają i myślą, że to dzięki niemu grają tak dobrze, a nie z powodu treningu czy umiejętności.

Gdy tylko lepszy gracz ma umieścić informacje o swoim sprzęcie, następuje wyścig pomiędzy korporacjami, która da więcej za reklamowanie ich produktu. Są to dodatkowe pieniądze dla gracza, któremu nie robi różnicy, na jakim sprzęcie gra, gdyż sprzęty te nie różnią się od siebie niczym więcej, jak wyglądem czy małą znaczącymi specyfikacjami.

Nie można też powiedzieć, że sprzęt też jest bezużyteczny, drogi i potrzebny po to, by pochwalić się znajomym. Największą przewagę dają graczom monitory, słuchawki i myszki. To dzięki nim mogą robić rzeczy, które normalny gracz nie jest w stanie zrobić. Ten kto ma monitor z większą liczbą Hertzów, widzi płynniej i więcej. Ten kto gra na myszce z większą ilością DPI (dost-per-inch), inaczej szybkość myszki, jest w stanie zrobić nią więcej ruchów na mniejszej przestrzeni.

Ten kto gra z lepszymi słuchawkami, jest w stanie więcej usłyszeć i wyłapać najcichsze ruchy przeciwnika.

Z tym jest tak samo jak ze sprzętem w tradycyjnym sporcie. To nie daje nic, jeśli zawodnik nie posiada umiejętności.



Podróż z książką

Monika Sajbura

CZYLI KILKA PROPOZYCJI NA WAKACJE.

Wakacje - dla jednych to czas odpoczynku i podróżowania, a dla innych to możliwość dorobienia sobie trochę grosza. Jednak wakacje oznaczają jedno: wolny czas. Dla mnie nieodłącznym elementem będą książki, które można czytać wszędzie - jadąc tramwajem czy lecąc samolotem. W końcu leżąc na plaży, nie wyciągniemy z torby laptopa, żeby przeglądać Facebooka. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tego artykułu, każdy znajdzie sobie jakiś ciekawy tytuł na ten wspaniały czas bez szkoły.

Pierwsza propozycja to skandynawski kryminał „Świadek” autorstwa Larsa Keplera. W domu wychowawczym dla dziewcząt miejsce ma podwójne morderstwo. Ktoś brutalnie zabił uczennicę i opiekunkę, a inna podopieczna uciekła. Podejrzenia, co oczywiste, padają właśnie na uciekinierkę, jednak komisarz Joona Linna ma wątpliwości. Do tego na komisariat zaczyna wydzwaniać Flora Hansen, która twierdzi, że nawiązała kontakt z duchem zamordowanej. Czy Flora robi to z chciwości? Czy może naprawdę ma coś istotnego do powiedzenia?

Jeżeli ktoś woli fantasy to na pewno mogę polecić „Miasto Śniących Książek” Walera Moersa. Pierwsze, co zachwyliło mnie w tej książce, to sama okładka. Jak można wywnioskować po samym tytule, jest ona autotematyczna. Hildegund Rzeźbiarz Mitów po śmierci swojego ojca chrzestnego, wśród wielu nieistotnych rzeczy, otrzymuje pewien rękopis. Hildegund zachwyca się nim i postanawia odnaleźć autora ów rękopisu. Wie, że jedynym miejscem, w którym może odnaleźć tajemniczego pisarza jest Księgogród, czyli Miasto Śniących Książek. Kiedy udało mu się dotrzeć na miejsce, dość szybko został wciągnięty w świat, w którym czytanie staje się niebezpieczne. Świat, w którym łowcy książek zabijają dla zdobycia bibliofilskich skarbów. Czy pomimo wielu trudności uda mu się sprostać zadaniu, które wyznaczył sobie na samym początku?

Jeżeli ktoś woli się pośmiać, to z pewnością powinien przeczytać „Ulicę Marzycieli” Roberta McLiamy Wilsona. Opowiada ona o losach dwóch bohaterów: Jake’a i Miśka, czyli dwóch zwykłych mężczyzn, którzy spotykają się pubie. Jake stara się pozbiierać po odejściu ukochanej i ułożyć sobie jakoś życie. Misiek to kolega Jake’a, któremu nagle wszystko w życiu zaczęło się perfekcyjnie układać. Jednak tak perfekcyjnie, że jest tym przerażony. Możemy poznać dwa pozornie diametralnie różne punkty widzenia, na rzeczywistość, w której żyją, na miasto, w którym panuje konflikt pomiędzy katolikami i protestantami. „Ulica marzycieli” to niezwykła książka o zwykłym świecie.

Z nowości warto przeczytać „Doktora Sen” Stephana Kinga. Jest to kontynuacja bestsellerowego „Lśnienia”. Grupa starszaków nazywająca się Prawdziwym Wężem przemierza autostrady Ameryki w poszukiwaniu pożywienia. Na pozór nieszkodliwi emeryci jeżdżący samochodami turystycznymi żywią się substancją wytwarzaną przez poddane śmiertelnym torturom dzieci obdarzone tym samym darem, co Dan, który błąkał się po Ameryce, aż w końcu odnalazł swoje miejsce w małym miasteczku w New Hampshire, we wspierającej go grupie Anonimowych Alkoholików i w domu opieki, gdzie zachowana z lat dzieciństwa resztką mocy pozwala mu nieść ulgę umierającym w ostatnich chwilach ich życia. Staje się znany jako „Doktor Sen”.

Pod Mocnym Aniołem

Artur Kawala

CZYLI OPOWIEŚĆ O OSTATNIM KIELISZKU, KTÓREGO NIE MA.

Pijaństwo u Wojciecha Smarzowskiego występowało już w jego kilku wcześniejszych filmach. Było pryzmatem, przez które spoglądał na społeczeństwo w „Weselu”, aż zanadto ogrzewało przedstawicieli prawa w „Domu Złym”, a w „Drogówce” pełniło funkcję jednego z elementów bezlitośnie obnażających polski wymiar sprawiedliwości. Tym razem jednak postanowił on uczynić alkoholizm tematem głównym całego filmu i idealnie nadawała się do tego książka Jerzego Pilcha pt. „Pod Mocnym Aniołem”, na której oparł swoje dzieło.

Nie da się ukryć, że materiał źródłowy to tekst bardzo ciężki do przełożenia na język kina, dlatego też Smarzowski z góry uciekł od choć najmniejszych prób skopiowania go do scenariusza. Jedynymi elementami dosłownie powtarzającymi się w filmie są co poniektóre cytaty zaczerpnięte z książki, reżyser jednak wpasował je we własny kontekst, przez co uniknął niespójności w fabule. Całą resztę opowiedział jeszcze raz na nowo. Wyciągnął z książki Pilcha całą jego filozofię i przefiltrował przez samego siebie, by móc na ekranie pokazać własne spojrzenie na temat alkoholizmu.

„Pod Mocnym Aniołem” zrobiony jest głównie w dwóch konwencjach: komedii i dramatu – w tej właśnie kolejności. Na początku bowiem obserwujemy pijackie życie Jerzego i jego znajomych poznanych podczas odwyku. Stosowany jest komizm, by rozerwać widza; widzimy przygody pijaków, które w pewnym sensie bawią, wkrótce jednak Smarzowski odsłania kolejne prawdy na temat nadużywania alkoholu i nim się zdążymy zorientować, już jesteśmy w świecie pełnym wymiocin, odchodów, pustych butelek; w krainie człowieka tak upodlonego, że wywołuje to jeszcze większą odrazę niż ohydne obrazy na ekranie. W pewnym momencie w filmie zaburzona zostaje chronologia narracji, zaczynamy błądzić razem z zapitym bohaterem w oparach wypitego alkoholu. Meandryczna od tej pory opowieść zatacza błędne koła, a jedynymi pewnymi punktami, o które się zaczepia, to ośrodek leczący uzależnienia i knajpa Pod Mocnym Aniołem. Z jednej strony podkreśla to oczywistą przecież bezsensowność picia, ale z drugiej jest próbą zrozumienia filozofii owego picia.

W najnowszym obrazie Smarzowskiego piją wszyscy – popularny pisarz, kierowca TIR-a, reżyser filmowy odnoszący właśnie sukces, ksiądz, robotnik, mieszkaniec małej wioski i inni ludzie, pozornie z różnych klas społecznych, kończący jednak w tym samym miejscu – na odwyku. Smarzowski przyzwyczaiał nas do bezlitosnych diagnoz i tutaj nie jest inaczej – pijaństwo jest najszybszą drogą do upodlenia samego siebie i najczęściej jest to droga w jedną stronę, ponieważ chwilowe wyjście z nałogu to zazwyczaj tylko stan przejściowy pomiędzy piciem a piciem. Zawsze pozostaje nadzieja, że kiedyś się uda, tutaj jednak to nadzieja beznadziejna, ostatnia rzecz, której się chwyta alkoholik. Zdaje się to rozumieć jedynie Jerzy, który otwarcie przyznaje się do własnej słabości, pozornie akceptuje samego siebie jako uzależnionego, jednak w istocie jest to osoba zagubiona, spętana słabością do „litra Premium, Żołądkowej Gorzkiej i czterech piw”. Dramat tej postaci został uwypuklony wypowiedziami, w których padają mądrości na temat alkoholu, zestawione później z wizytami w knajpie, która – paradoksalnie – jest źródłem wiedzy bohatera.

Uznanie należy się również obsadzie, a szczególnie Robertowi Więckiewiczowi, który przedstawił swoją postać tak, jak prawdopodobnie życzył sobie Smarzowski, czyli kroczącą pomiędzy światem alkoholu, a pobytami na odwykowym oddziale. Zarówno w jednej, jak i drugiej „roli” sprawdza się dobrze. Jednak esencję głównego bohatera zawiera właściwie gdzieś w przestrzeni między tymi dwoma światami – i jest to jego osobista filozofia picia, bezsensowna, ale będąca częścią osobowości Jerzego.

„Pod Mocnym Aniołem” w swojej konwencji mieszania gatunkowości komedii i dramatu społecznego przypomina również „Drogówkę”, która była wcześniejszym filmem Smarzowskiego. Celowość tego zabiegu jest w założeniu podobna, ponieważ reżyser w niektórych momentach bawi widza, jednak wkrótce śmiech ten ukazuje się bardziej jako próba oszukania samego siebie i ucieczki od przykrej rzeczywistości, którą przed naszymi oczyma roztaczają twórcy. Wtedy tak naprawdę zgrzytamy zębami przez łzy, które okazują się równie gorzkie, jak zamawiana przez Jerzego wódka. Reżyser już wcześniej stawiał tezy o pijaństwie naszego kraju. W końcu sprowadzają się one (tylko i aż) do małego baru na rogu dwóch ulic. Wchodząc tam, Smarzowski zaprasza również widza, by na chwilę z nim wkroczył w ten świat, a kiedy wreszcie się tam znajdują, niepotrzebne już są żadne słowa mające być dowodem tej tezy. Wszystko zawiera w sobie obrazek człowieka po wielu przejściach, wracającego prosto z odwyku, który jest pochylony nad swoim kolejnym w życiu pierwszym kieliszkiem.

